

# Radość życia

Zofia Kucówna ma w aktorskim dorobku wiele wspaniałych teatralnych ról. Ale odkąd zaczęła pisać - a stało się to nie tak znowu dawno - zyskała wielkie grono wielbicieli wśród czytelników. Jedni i drudzy - miłośnicy teatru i dobrej książki - radzi by się z nią spotkać. Taka okazja nadarzyła się ostatnio w Gdańsku w kameralnej, Czarnej Sali Teatru „Wybrzeże”.

## Tęsknota za Panem Młodym

Do Gdańska przyjeżdżam zawsze z radością. Kiedyś bywałam tu częściej, teraz - rzadziej. Tak się składa. Dawniej przyjeżdżałam dlatego, że miałam tu serdecznego przyjaciela, również aktora, Leszka Ostrowskiego, z którym pracowałam w Teatrze Powszechnym. Miałam przyjemność grać z nim w „Weselu” Wyspiańskiego. On był Panem Młodym, ja - Panną Młodą. Była to inscenizacja, tak zwana rewolucyjna, wymyślona bodaj w 1964 roku przez Hanuszkiewiczę. Polegała na tym, że „Wesele” toczyło się w szopce krakowskiej. Szopka miała obrotówkę, krąg nieustannie wirujący. Czasem się zatrzymywał, ale mnóstwo scen rozgrywało się na tym wirującym kole. Na kręcącym się kole została też ustawiona moja scena z Leszkiem, bo chodziło o to, żeby uzyskać tempo, dynamikę, szalony rytm, niemal patos. Granie z nim było dość zabawne. Bo trzeba wiedzieć, że nasz kochany Leszek, który później wiele lat przemieszczał na Wybrzeżu i grał w Teatrze „Wybrzeże”, był malkontentem. Hipochondrykiem - na szczęście wesołym. Wystarczyło wejść do teatru i powiedzieć: ach, jak mnie dziś głowa boli! A on już się łapał za skroń ze słowami: rzeczywiście! Kiedy więc czekaliśmy za kulisami na nasze wejście w „Weselu”, a to kółko tam wirowało, Leszek opierał się na mnie, jęcząc: ja ledwo żyję, wszystko na tobie polega. Wpadaliśmy w końcu w ów krąg, na którym trzeba było podskakiwać przez pięć minut, mówiąc cały czas pełnym głosem. Potworna robota. A Leszek opierał się, dosłownie leżał na mnie, koło umykało spod nóg... W ten sposób zagrałam w „Weselu” 350 razy. Jak nie kochać takiego człowieka?

Gdy się przeniósł do Gdańska, ja z tęsknoty za Panem Młodym, którego dźwigałam na ramionach przez 350 wieczorów w Warszawie, w Paryżu, Londynie, Bukareszcie, Budapeszcie, Pradze i Oslo, bośmy z tym przedstawieniem objechali chyba wszystkie stolice Europy, przyjeżdżałam do Gdańska. Tak jak pokazał mi Leszek Ostrowski swoje rodzinne Wilno, kiedy z „Weselem” i tam dotarliśmy, tak też pokazał mi Gdańsk. Zakochałam się i w Wilnie, i w Gdańsku. A gdański przyjaźń zrodziła następne przyjaźnie. Z aktorami tego teatru i z tym teatrem. Bliski memu sercu jest dom Haliny Stojewskiej i dom Mariana Kołodziejki, który przecież był autorem wielu scenografii do hanuszkiewiczowskich spektakli w Teatrze Narodowym.

## Pod dobrą gwiazdą

Głównym moim zawodem i zajęciem jest aktorstwo. Może powinnam wybrać inny, bo bardzo się angażuję i kiedy do głosu dochodzą emocje, bywam trudna w kontaktach. Od pewnego czasu jestem aktorką piszącą. Pisanie to coś odświeżającego, hobby, którym wypełniam czas, bo teraz mniej gram, rzadziej bywam obsadzana. A mam tyle energii, którą jakoś muszę uzewnętrznic. Zaczęłam pisać bez szczególnej wiary w znaczenie tej twórczości. Wydawało mi się, że zostanie ona przyjęta jak karpys aktorki. Tymczasem obie książki sprawiły mi wielką satysfakcję. Otrzymałam mnóstwo listów, które odkryły mi, że ta książka komuś pomogła. Tego się nie spodziewałam. - To jest książka, którą się naprawdę dobrze czyta w szpitalu - powiedział mi kiedyś pewien profesor ze szpitala na Bródnie. Sprawił mi tym wielką radość.

Zastanawiałam się kiedyś, co to się stało, że pojawiło się tyle książek osobistych, pisanych nie przez literatów. Czy to jest moda, czy raczej potrzeba chwili? Jan Józef Szczepański wyjaśnił mi to tak: weszliśmy w puste miejsce. My, piszący zawodowo, chyba nie umiemy sprostać dzisiejszemu czasowi, więc nieprofesjonalności zabrali się za pisanie, by dotrzymać mu kroku, dać temu czasowi świadectwo.

Nie wiem, czy tak jest w istocie, ale jest to przekonujące. Bo przecież nie zetknęłam się jeszcze w swoim życiu z takim zjawiskiem, żeby tyłu ludzi, niezależnie od siebie, chwyciło za pióro i odnotowywało swoje przeżycia. A przy tej okazji każdy z nich pisze o sprawach dziejących się wokół, tworzy swoistą kronikę lat, które mijają. Zawsze twierdzę, że każda sztuka rodząca się z dobrych intencji, rodzi się pod dobrą gwiazdą. I dlatego jestem daleka od pogardy dla tak zwanej twórczości amatorskiej. Szalenie lubię teatry amatorskie, chętnie je oglądam. Można w nich zobaczyć coś, czego nie ma w spektaklach profesjonalnych: autentyczność, zaangażowanie, spontaniczność i świeżość. Wewnętrzna pazerność, żeby zaistnieć, być.

## Tajemnice

Nigdy nie chciałam zbyt wiele o sobie wiedzieć w zawodzie. Uciekałam od pytań o technikę, sposoby pracy nad rolą, warsztat. Unikałam prób definicji tych zagadnień, gdyż sądzę, że pewien rodzaj niewiedzy jest w tym zawodzie dla mnie korzystny. Miałam rację. Gdy zaczęłam uczyć w szkole, to dla potrzeb studentów musiałam systematyzować pojęcia, werbalizować pewne sprawy. Wtedy się zorientowa-



Fot. Maciej Kostun

łam, że przeszkadza mi to w pracy na scenie, że tracę dawną świeżość. Zaczęłam rozumieć, dlaczego nie potrafiłam i nie chciałam określić swego warsztatu pracy nad rolą. Nad każdą rolą pracowałam przecież inaczej, od innej strony się do niej „dobierałam”. Teraz, stwierdziłam, że w sztuce pozostawienie małego marginesu dla intuicji jest konieczne. W pracy pedagogicznej podobnie. Odchodzi więc od metody, którą sobie wypracowałam. Dla mnie jest to dobre, dla studentów - mniej korzystne. Może to podświadomy lęk przed metodą, przed definiowaniem czegoś, co lepiej zostawić nie nazwanym sprawił, że tak bardzo długo broniłam się przed szkołą. Nauczanie proponowali mi jeszcze Tadeusz Łomnicki i Andrzej Łapicki, a nie chciałam. Czulałam w tym zapewne jakiś rodzaj niebezpieczeństwa dla siebie. Teraz, gdy jestem już starszą panią, bez porównania mniej zajęta na scenie, gdy rozumiem, że zakończenie kariery zawodowej pedagogiką jest dla aktora czymś optymalnym, cieszę się, że tego nie robiłam wcześniej.

Przekazuję studentom to co wiem, czego sama się w teatrze nauczyłam, czego dowiedziałam się od starszych kolegów, a także to, czego samej nie udało mi się zrobić. Wiem, że po wyjściu z wykładu zapomnę, ale po latach, w trakcie pracy na scenie przypomniał mi się o tym i przyznaję mi rację. Tak jak ja przyznaję dzisiaj swoim profesorom.

## Cudowne wariatki

Tak się sympatycznie złożyło, że niedawne święta Wielkanocy spędzałam w Krakowie u moich rodziców. I tak się jakoś stało, że dwa dni pod rząd spędziłam w gronie dawnych kolegów. Najpierw spotkałam się z kolegami z liceum plastycznego, do którego chodziłam, a następnego dnia z kole-

żankami z gimnazjum, cudownymi wariatkami. Wszyscy mnie przestrzegali, że takie spotkania bywają okropne, pełne rozczarowań i przykrych refleksji. Ja jednak poszłam i stwierdziłam coś przeciwnego. Było wspaniale. Odnalazłam te swoje dziewczyny w znakomitej formie, jeszcze aktywne zawodowo, pełne życia. Ku swojemu zdumieniu stwierdziłam, że chociaż czas płynie, chociaż zmienia się nasza zewnętrzność, przybywa nam zmarszczek, rzędzą włosy, stajemy się brzydsze, to nie zmieniamy się w swoich reakcjach i odruchach. Patrzyłam na te dziewczyny, rozbawione, wypełniające pokój radością, żywiołowym jazgotem, młodzieńczą wprost radością. Przymrużyłam oczy i wszystko było tak, jak 45 lat temu, bo tak długo się nie widziałyśmy. To cu downe. Optymistyczne. Pozwala trwać w życiu i świecie z uczuciem szczęścia, że się jest, żyje. Życie jest takie krótkie.

Niedawno byłam na pogrzebie 101-letniej pani, matki mej koleżanki. Ksiądz z ambony powiedział: urodziła się w roku 1883. Uświadomiłam sobie, że dziesięć takich osób i... jesteśmy w epoce Mieszka I. Czym jest czas? Kiedy ściśniemy zyciorys człowieka, choćby bardzo długi, piękny i bogaty jak w przypadku tej mojej zmarłej znajomej, to i tak zostanie za ledwie kilka punktów, kilka etapów. Nie przeceniajmy więc drobniaków, bądźmy tolerancyjni. Wybaczajmy. Dbajmy i pielęgnujmy przyjaźnie. Nie czekajmy na czujś telefon. Wy-mańdrzamy się, a sama nie jestem bez grzechu wobec znajomych, przyjaciół, bliskich, a nawet rodziców, których kocham ponad wszystko. Nie da się przecież przejść przez życie i nie zrobić przykrości, nie potracić drugiego człowieka.

Wysłuchała: Anna Jęsiak